

WOJCIECH ONYSZKIEWICZ

ur. 1948; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, opozycja, działalność opozycyjna, Jan Kozłowski, Adam Stanowski, życie towarzyskie, życie polityczne

Sprawa Jana Kozłowskiego

Na coś się przydałem niedługo przed strajkami lubelskimi, jak władza zaczęła przykręcać śrubę. Władzy się udało doprowadzić do tego za pomocą bojówek, które przychodziły na spotkania TKN-u, że wreszcie pierwsza instytucja, czyli Towarzystwo Kursów Naukowych zawiesiła swoją działalność, to władza przystąpiła do kontrofensywy i wymyślili, że będą tak wyduszać współpracowników KOR-u gdzieś tam na obrzeżach, gdzie po prostu trudniej ich będzie bronić. Przy czym pomysł był z reguły perfidny, to znaczy takie uderzenie albo w rodzinę, albo też właśnie w samych działaczy pod fałszywymi oskarżeniami. Jedną z takich osób zaatakowanych był taki autentyczny działacz społeczny – niezależnie od KOR-u i opozycji on sam z siebie działał wcześniej. Zresztą jego przykład pokazuje, że takie zjawisko w PRL-u było, jak właśnie tacy autentyczni działacze społeczni, przekraczający jak gdyby dozwolone ramy działania. To był rolnik spod Tarnobrzega, spod Stalowej Woli, Jan Kozłowski, który właśnie już wcześniej działał, wcześniej był niszczone. Były takie próby załatwienia go za pomocą osadzenia w szpitalu psychiatrycznym. I tu udało się zorganizować środowisko psychiatrów, które zablokowało taką możliwość ukarania Jana Kozłowskiego. Natomiast w ramach tej właśnie takiej kontrofensywy Jan Kozłowski został aresztowany, zrobiono mu proces o pobicie sąsiada.

Myśmy się zaangażowali w tę sprawę, bo byliśmy stosunkowo blisko i mieliśmy takie poczucie, że trzeba dać odpór, że po prostu jeżeli nie przeciwstawimy się temu w jakiś skuteczny sposób, to krok po kroku po prostu zostanie skasowane wszystko. Już został skasowany TKN, teraz będą skutecznie atakowani ludzie. Najbliższym miejscem było środowisko lubelskie, stąd nasze zaangażowanie. Myśmy się późno za to zabrali, bo niedługo przez rozprawą rewizyjną uświadomiliśmy sobie, że coś trzeba w tej sprawie zrobić. I to było bardzo ciekawe i ważne doświadczenie. Ja sądzę, że był pewnego rodzaju sukces w tym znaczeniu, że się bardzo dużo udało zrobić, [chociaż] z więzienia wyciągnął ich dopiero strajk na Wybrzeżu. Ale w każdym

razie to działanie stworzyło środowisko, które potem, no, dosyć łatwo podjęło działania informacyjne w Lublinie. To następne działanie było tak naprawdę łatwiejsze. Natomiast dlaczego się przy tym warto zatrzymać, bo to też jak gdyby pokazywało, na czym polegała taka realna działalność opozycyjna tuż-tuż przed Sierpniem i jaką już de facto niemałą siłą dysponowała. W bardzo krótkim czasie udało się zorganizować taką silną akcję informacyjną, która, przypuszczam, rzeczywiście odniosła spory skutek, to znaczy, że duża część społeczności została poinformowana i udało się w krótkim czasie zrobić takie właśnie bardzo złożone działania, które z jednej strony angażowały ludzi bezpośrednio, no a z drugiej strony w Wolnej Europie brzmiały jak gigantyczna, wielka akcja. To jednak na antenie radiowej było kilka razy większe niż w rzeczywistości. Natomiast bardzo dużo też pokazywało, że bardzo dużo można. Opierało się na dwóch żelaznych zasadach. Pierwsza zasada, na której w ogóle wyrosła cała opozycja, no to właśnie taka solidarność – nie zostawiamy tego, który jest atakowany, skrzywdzony. Ten postulat solidarności tutaj bardzo trafiał. Jak nawiązaliśmy współpracę w kościele w Stalowej Woli, z którym współdziałał Jan Kozłowski, to tam zostaliśmy potraktowani jako ci, którzy przyszli pomóc im w ich solidarnościowych działaniach w obronie Kozłowskiego. Więc to słowo „solidarność” było takie absolutnie oczywiste i naturalne dla każdego, kto się w to angażował. I to był pierwszy element, to dawanie wyrazu solidarności. Drugi element no to już wiarygodna informacja. W całej tej akcji najważniejsze było przekonanie jak największej ilości ludzi, że mamy tutaj do czynienia z kłamstwem, że tak naprawdę po prostu w proces kryminalny jest wrabiany ktoś kompletnie niewinny – bo władza mówiła, że to zwykła, kryminalna rozróżba, chłop chłopą pobił, a tu się robi z niego wielkiego działacza i wielką sprawę. Ta akcja była zorganizowana w ten sposób, że jak ktoś potrzebował, to mógł dotrzeć do bardzo bogatej dokumentacji, jaka była w biurze interwencyjnym, czyli u Romaszewskich w Warszawie. Na podstawie tych różnych kopii, pism i wszystkich danych w ciągu jednej nocy Adam Stanowski przygotował znakomitą broszurę. Byłem przy tym, patrzyłem i podziwiałem, jak z takiego zbiorowiska różnych dokumentów, wyjmując poszczególne fragmenty, łącząc to jakimiś zgrabnymi zdaniami, w niezwykle krótkim czasie stworzył bardzo ciekawą, pewnie dwudziestostronicową broszurę, opisującą tak naprawdę kompetentnie całą historię Kozłowskiego. Jak ktoś miał te 20 stron, to wiedział wszystko. Został zrobiony też dwustronicowy skrót tej broszury i to było jedno takie podstawowe źródło informacji. Tę broszurę mieli ci najbardziej zaangażowani, tak że można było do niej dotrzeć. Było tego, nie wiem, pewnie z kilkaset egzemplarzy, może trochę więcej. Natomiast ta [wersja] dwustronicowa [była] już w paru tysiącach [egzemplarzy], to już się jakoś rozchodziło. Natomiast bardzo szeroko rozchodziła się informacja podpisana przez trzy osoby, sprowadzająca się do tego, że te trzy osoby złożyły poręczenie za Kozłowskiego, twierdząc, że on jest po prostu niewinną osobą. To były bardzo znaczące osoby i bardzo to było ważne i znaczące dla różnych środowisk. Jedną z tych osób był

prokurator, profesor prawa UMCS-u, Andrzej Burda. I to było dla wielu środowisk, takich dalszych od Kościoła, bardzo ważne i znaczące nazwisko. Drugą z tych osób był ksiądz Frankowski, cieszący się ogromnym autorytetem proboszcz w Stalowej Woli, dzisiejszy biskup pomocniczy z Sandomierza. I trzecią osobą był namówiony do tego przez Wojtkę Ostrowskiego, takiego fajnego, spokojnego faceta związanego z opozycją z Warszawy, który umiał najtrudniejsze rzeczy załatwić, Franciszek Kamiński. To był ostatni dowódca Batalionów Chłopskich, postać o olbrzymim autorytecie, która się nie angażowała w opozycję. I Ostrowski go namówił do tego, żeby on właśnie też się pod tym podpisał i to miało olbrzymie znaczenie, ponieważ dla mnóstwa środowisk to była taka postać legendarna. Dużo ludzi znaczących podpisywało się pod takim apelem w tej sprawie. Tam między innymi się podpisał Bartoszewski, Mazowiecki itd., itd. I to miało też szerokie znaczenie. Słowem była to akcja, w której najszerzej rozchodziła się informacja, że te trzy osoby mówią: ten człowiek jest niewinnie oskarżany. Ale miało się tylko te najkrótsze informacje. Trochę szersza informacja już była podpisana przez te wszystkie nazwiska, które to sygnowały. No już w najszerszym zakresie można było dojść do tej broszury. Te trzy nazwiska z jednej strony jako takie maleńkie ulotki były masowo rozrzucone, a z drugiej strony wszystko to oczywiście też szło w Wolnej Europie. W każdym razie ja miałem takie wrażenie, że społeczność została naprawdę poinformowana. Do tego Janusz Bazydło załatwił, jeżdżąc od kościoła do kościoła, że w okolicznych kościołach codziennie była msza w intencji Kozłowskiego, co jakoś tam tak nakręcało atmosferę, i mówił o tym, co się dzieje. W przeddzień rozprawy rewizyjnej była wielka msza w Stalowej Woli, na którą zjechały się różne ważne osoby z Warszawy, między innymi Mazowiecki, Jan Józef Lipski, Romaszewski itd. W finale wreszcie była sama rozprawa, na której władze nie bardzo wytrzymały nerwowo i tam próbowały właśnie studentów wyprowadzić.

Oczywiście strasznie istotny był w tym wszystkim jeszcze, i to w ogóle centrum tego wszystkiego, Ludwik Wiśniewski. Duszpasterstwo było centrum tej akcji. To byli studenci z różnych uczelni, którzy utworzyli taki komitet w sprawie Kozłowskiego, co robiło wrażenie, że to jest takie ogólnostudenckie przedsięwzięcie też całego Lublina. No i właśnie na zakończenie była jeszcze tam awantura, aresztowanie na 48 godzin, słowem gigantyczny hałas, który udało się tutaj wywołać. I takie dwa zaskakujące doświadczenia. Jedno zaskakujące doświadczenie to taka pewna brutalność; zwłaszcza taki trochę na szalonego wyglądający ubek, który – tam w Sandomierzu jak nas zatrzymali i zaprowadzili na komendę w Sandomierzu – robił takie wrażenie, że za chwilę po prostu dostaniemy łomot z jego strony. Ale też było takie wrażenie, że z pozostałymi tymi funkcjonariuszami można było rozmawiać trochę tak, że co oni z nami wyprawiają. Natomiast zupełnie już niebywałą rzeczą, która powtórzyła się na wielu posterunkach – ja to widziałem chyba w Janowie Lubelskim, jak tam wylądowaliśmy – to [to, że] załogi tych posterunków otoczyły nas najbardziej troskliwą opieką. Dostawaliśmy, co było nielegalne, w ciągu dnia koce itd., tylko byliśmy

umówieni, że jak ubecy przyjadą skontrolować, to natychmiast zabiorą. I taki najprzykrzejszy moment z całego tego pobytu, to był wtedy, kiedy nagle w środku dnia dostaliśmy piękne, wysmażone, cudownie wyglądające i pachnące pierogi, a myśmy im musieli powiedzieć, że głodujemy, i że nie możemy z tego skorzystać, bo nam po prostu głupio. Nie wiem, [co było przyczyną], czy to już czuć było, że ten Sierpień nadchodzi, czy cała ta akcja, w tym zaangażowanie Kościoła i takie przekonanie, że tu naszego, czyli rolnika, czyli chłopca władza prześladowa, a jacyś z Warszawy przyjeżdżają w jego obronie. Dość, że po prostu atmosfera była zupełnie niezwykła i to na posterunku policji. Tak, tak było z tym doświadczeniem.

Z naszej strony bronił bardzo dobrze adwokat Siła-Nowicki, który to podsumował, że cały proces został przeprowadzony przez sędziego w ten sposób, że sędzia najpierw szczegółowo przepytując, zmiażdżył akt oskarżenia, po prostu nie zostało z niego nic, następnie skazał. I tak naprawdę wykazał, że to jest całkowita bzdura. No ale grzecznie wykonał to, co trzeba było.

Tak że to rzeczywiście całe to doświadczenie było takim doświadczeniem bardzo bardzo niezwykłym. Natomiast po tym wszystkim, po takim właśnie wielkim sukcesie, pamiętam, że byłem potwornie sfrustrowany, bo wiedziałem, że trzeba robić coś dalej. Nie miałem pojęcia, co można zrobić, co nie byłoby bladym cieniem tego, co się zrobiło tutaj, i miało jakiegokolwiek szanse. Na szczęście zamiast mnie wszystko zrobił Tadeusz Mazowiecki, który był w Stalowej Woli, a potem był w Komitecie Strajkowym na Wybrzeżu, i Kozłowski wyszedł w ramach realizacji postulatów i porozumień strajkowych.

Data i miejsce nagrania	2015-03-17, Warszawa
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"